

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 39

15 stycznia 2014

Przez cały 1995 rok w Bośni i Hercegowinie pod wieloma względami ważyły się losy Europy. Choć wspólnota międzynarodowa znalazła w sobie dość męstwa, aby przyznać się do porażki, a ONZ uczyniła wiele, aby „międzynarodowe konflikty” na Bałkanach nie nabrały nieodwracalnego charakteru, to jednak w grudniu 1995 roku wszystko to przeszło do historii.

Porozumienie w Dayton przekazało rządy nad bośniackim kryzysem generałom z NATO. Skończył się czas półśrodków, sympatii i antypatii. 60 tysięcy dobrze uzbrojonych i przygotowanych wojskowych przybyło do regionu nie w roli misjonarzy. Mieli konkretne zadania: rozłączenie i rozbrojenie skonfliktowanych stron, przestrzeganie gwarancji powrotu uchodźców, przestrzeganie praw człowieka. Zadanie trudne, ale co najważniejsze, przedstawiające możliwość wykorzystania sytuacji w swoich interesach.

Jednak 4 miliardy dolarów (a właśnie tyle kosztowała operacja NATO w Bośni i Hercegowinie w 1996 roku), nie powinny były zostać rzucone na wiatr. Wielu analityków uważało, że Clinton, który zebrał w Dayton Franjo Tudžmana, Aliję Izetbegovicia i Slobodana Milosevicia, dokonał najważniejszego: umocnił obecność Stanów Zjednoczonych na Bałkanach na długie lata. W liczącym 130 stron porozumieniu pokojowym wiele było pozytywnego, ale i niemało błędów.

Jeden z nich polegał na tym, że ludność miała w krótkim czasie zdecydować o swoim obywatelstwie i przynależności narodowej. Wojna poważnie zmieniła skład ludnościowy Bośni i Hercegowiny. Spośród prawie 2 milionów uchodźców wielu w ogóle nie śpieszyło się z powrotem, marząc o przedostaniu się na Zachód.

Większość rejonów Bośni zamieniła się w etnicznie jednorodne rejony. W ciągu ostatnich miesięcy wojny muzułmanie z różnych republik byłej Jugosławii starali się przedostać się do Sarajewa i okolic, aby być jak najbliżej swoich współwyznawców.

Wszystkim im potrzebne było bośniackie obywatelstwo. Ustalenia z Dayton głosiły: „Aby zostać właścicielem paszportu Bośni, należy mieć zaświadczenie od lekarza o braku gruźlicy i AIDS”. Następnie miejscowe MSW prowadziło z każdym pretendentem do nowego obywatelstwa rozmowę i wyjaśniało, dlaczego zdecydował się on na przeprowadzkę.

Opustoszałych serbskich mieszkań w Sarajewie i na jego przedmieściach było więcej niż potrzeba, dlatego kwestia mieszkaniowa nie była tak ważna dla nowoprzybyłych muzułmanów. Najważniejsze było być nie tylko zdrowym, ale i mieć specjalizację. Z pracą było źle, ale w perspektywie w Bośni mogły być potrzebne wykwalifikowane kadry. Jeśli nie ma się własnych, to dlaczego by nie wykorzystać tego, co samo wpadało w ręce. Dla innej części obcokrajowców, przede wszystkim tych, którzy przyjechali podczas wojny, aby obronić swoich współwyznawców, także nie było problemów z otrzymaniem obywatelstwa. Część mudżahedinów w ten czy inny sposób pozostała w Bośni, ożeniła się z miejscowymi kobietami albo zmieniła swoje dokumenty. Przed nimi otwarte były wszystkie drzwi w muzułmańskiej Bośni. Po naturalizacji i przemianie w Bośniaków gotowi byli oni bez szczególnych problemów przekazać swoje „doświadczenie bojowe” wszystkim chętnym. Amerykanie nie mogli niczego im zarzucić: oficjalnie mudżahedinów w Bośni i Hercegowinie nie było, choć w rzeczywistości znalazło się ich tam kilkadziesiąt tysięcy. W ten sposób realizowano od razu dwa cele: zwiększenie liczby muzułmańskiej ludności w Bośni i zdobycie nowych doświadczonych w wielu lokalnych wojnach bojowników, gotowych w każdej chwili przyjść z pomocą tym, którzy dali im dach nad głową. Alija Izetbegović doskonale rozumiał, że dobrze jest opierać się na USA, ale nie potrwa to

wiecznie. Dlatego dobrze byłoby mieć w zapasie swoich ludzi, oddanych sprawie islamu.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)